

MAREK RYMSZA

Uniwersytet Warszawski
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych

Małżeństwo – kryzys czy reaktywacja?

Marriage – Crisis or Reactivation?

ZAGADNIENIE POSTAWIONE W TYTUŁOWYM PYTANIU

W artykule staram się odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie. Zanim to uczynię, potrzebne są pewne uściślenia, aby tytuł ten czytelnik zrozumiał zgodnie z intencją autora. Słabnięcie w Polsce (i szerzej – w całej Europie) małżeństwa jako instytucji życia społecznego znajduje liczne potwierdzenia w badaniach i analizach demografów i socjologów, a także w doświadczeniach i obserwacjach praktyków: terapeutów, specjalistów z poradni życia rodzinnego czy spowiedników. Jest ono też widoczne na poziomie dyskursu publicznego; wystarczy sięgnąć do kolorowych tygodników, aby przekonać się, jak niekorzystną „prasę ma” małżeństwo. Mówiąc najkrócej, kryzys małżeństwa w wymiarze społecznym jest diagnozą, z którą trudno polemizować.

Jednak, jak uczy psychologia społeczna, kryzys to także szansa rozwojowa. Małżeństwo przeżywające kryzys wcale nie musi się rozpaść. Małżonkowie mogą wręcz wykorzystać taki etap do oczyszczenia i wzmocnienia łączącej ich więzi¹. Podobnie może być, choć nie musi, na poziomie ogólnospołecznym:

Idea małżeństwa niewątpliwie przeżywa dziś kryzys. [...] kryzys ten może zostać wykorzystany jako szansa na oczyszczenie współczesnej wizji małżeństwa z obciążających ją kulturowych naleciałości epok poprzednich. Może paradoksalnie dopiero teraz – w świecie po rewolucji seksualnej, po emancypacji i wyzwoleniu kobiet – łatwiej będzie dotrzeć do istoty małżeństwa².

¹ Z dużym znawstwem i wyczuciem pisze o tym m.in. Elżbieta Sujak – por. E. Sujak, *Życie jako zadanie*, Warszawa 1989.

² K. Jabłońska, E. Karabin, M. Królikowski, Z. Nosowski, M. Rogaczewska, M. Rymsza,

Co zrobić, aby tak właśnie się stało? Czy jest szansa na swoistą społeczną reaktywację małżeństwa, czy też postępujący w Europie kryzys małżeństwa jest procesem praktycznie nieodwracalnym? Temu zagadnieniu poświęcony jest ten tekst i stąd zawarte w tytule pytanie.

Chciałbym też zaznaczyć, że napisałem ten artykuł jako socjolog zainteresowany zmianami w życiu społecznym zachodzącymi na pograniczu sfery publicznej i prywatnej, a zarazem osoba pozostająca w związku małżeńskim, a więc doświadczająca na co dzień życia małżeńskiego, także w wymiarze sakramentalnym. Żadnej z tych „perspektyw” nie staram się ukryć, brać „w nawias” czy podporządkować drugiej. Przeciwnie, staram się w tym opracowaniu łączyć w spójną narrację: (1) socjologiczną refleksję, (2) osobiste doświadczenie oraz (3) poglądy kształtowane przez jedno i drugie. Takie podejście traktuję jako atut, a nie słabość opracowania. Max Weber zaznaczał, że bezzałożeniowe, w pełni neutralne, aksjologicznie „sterylne” podejście badacza do spraw społecznych jest praktycznie niemożliwe i w gruncie rzeczy jałowe³. Zdaniem Webera, to, co najbardziej wartościowe w analizie, co pozwala badaczowi dostrzec kwestie dla życia społecznego kluczowe, wreszcie rzeczywistość społeczną nie tylko opisać, ale i zrozumieć (*Verstehen*), powstaje w sytuacji „przełamania się wartości w zwierciadle jego duszy”⁴ i jest zawsze widziane z perspektywy aksjologicznie osadzonej. W obiektywizacji przekazu chodzi więc nie o to, aby pozbawiać się „odniesień do wartości” (to właśnie dzięki procedurze odniesienia do wartości, której nie należy mylić z sądami wartościującymi, można z morza faktów społecznych „wyłowić” te najbardziej istotne dla prowadzonych rozważań), ale aby nie skrywać przed czytelnikiem perspektywy oglądu rzeczywistości⁵.

Artykuł oparty jest na referacie, który przedstawiłem na konferencji „Po co ślub kościelny?” zorganizowanej w dniach 15-16 lutego 2012 roku w Kazimierzu Biskupim. Punktem wyjścia dla poniższych refleksji nad kondycją i przyszłością chrześcijańskiej koncepcji małżeństwa jest raport Laboratorium WIEZI *Małżeństwo: reaktywacja* opublikowany na łamach miesięcznika „WIEŻ” w 2009 roku⁶. Na raport ten składa się siedem tekstów autorskich współpracowników Laboratorium, w tym moje opracowanie⁷, omówienie ankiety eksperckiej oraz napisane wspólnie przez zespół „laborantów” syntetyczne podsumowanie.

M. Waluś, *Małżeństwo: reaktywacja. Podsumowanie raportu Laboratorium WIEZI*, „Wież” 2009, nr 11-12, s. 88.

³ M. Weber, *Obiektywność poznania w naukach społecznych*, w: *Problemy socjologii wiedzy*, Warszawa 1985, s. 45-100.

⁴ Tamże, s. 74.

⁵ M. Weber, *Sens uwolnienia od wartościowań w socjologii i ekonomii*, w: *Problemy socjologii wiedzy*, s. 101-150.

⁶ *Wież* 2009, nr 11-12, s. 5-89.

⁷ M. Rymsza, *Małżeństwo nie jest sprawą prywatną*, *Wież* 2009, nr 11-12, s. 57-72; jestem członkiem Laboratorium „Wież” od 2009 roku.

WSPÓŁCZESNE PRÓBY REDEFINICJI MAŁŻEŃSTWA

Małżeństwo ugruntowane w naszej kulturze (i nie tylko naszej) to związek: (1) dwojga osób, (2) z których jedna jest mężczyzną a druga kobietą, przy czym związek ten (3) ma charakter trwały, (4) jest płodny, czyli otwarty na rodzicielstwo biologiczne i duchowe i (5) został zawarty publicznie. Małżeństwo jako chrześcijański związek religijny, a więc zawierany w formule sakramentalnej, zyskuje dodatkowo (6) wymiar transcendentny: to bowiem, jak uznaje Kościół, związek pobłogosławiony przez samego Boga.

W swojej wielowiekowej historii, także już w okresie nowożytnym, instytucja małżeństwa przechodziła w naszym kręgu kulturowym niejednokrotnie kryzys⁸. Kryzys współczesny ma jednak charakter szczególny. Polega on na tym, że równocześnie kwestionowane są wszystkie konstytuujące małżeństwo cechy. Jest to więc próba reinterpretacji i społecznej delegitymizacji małżeństwa, „jakie znamy”.

Małżeństwo – związek trwały czy nietrwały?

Wiek XX to w Europie okres wprowadzania instytucji rozwodu do prawa cywilnego, a następnie stopniowej liberalizacji korzystania z „prawa” do niego. W państwie, które uznaje instytucję rozwodu, ale chroni rodzinę jako podstawową komórkę życia społecznego oraz małżeństwo jako trwały fundament rodziny, orzeka się rozwód w sytuacji stwierdzenia przez sąd trwałego rozkładu pożycia małżeńskiego. Jeżeli zaś rozkładowi temu winien jest tylko jeden z małżonków – sąd stara się chronić interesy małżonka poszkodowanego (poza dyskusją jest dbałość o interesy małoletnich dzieci). Orzekanie o winie podkreśla, że stało się coś niewłaściwego i ktoś za taki stan rzeczy jest odpowiedzialny, a w konsekwencji interesy tego kogoś nie powinny być podstawą do orzeczenia rozwodu. Tak więc w sytuacji, gdy na przykład mąż zostawia żonę, wiąże się z inną kobietą i z tego powodu dąży do rozwodu, aby uregulować „sprawy rodzinne”, a zdradzona żona rozwodu nie chce (wolałaby, aby mąż powrócił, i jest mu gotowa wybaczyć zdradę), sąd rozwodu nie orzeka.

Taka linia orzecznicza traktowana jest obecnie jako opcja konserwatywna. Liberalizacja orzecznictwa w sprawach rodzinnych przejawia się we wzroście liczby rozwodów bez orzekania o winie stron, a także w uwzględnianiu oczekiwań i interesów strony faktycznie odpowiedzialnej za rozkład pożycia małżeńskiego. Wystarczającą podstawą do orzeczenia takich rozwodów jest stwierdzenie „niezgodności charakterów” (jakby owa zgodność gwarantować miała udane pożycie). Polityka sądów znajduje odzwierciedlenie w zmianie nastawienia opinii społecznej. Symptomaticznie jest oczekiwanie, że krzywda jednego

⁸ Por. B. Berger, P. Berger, *The War over the Family. Capturing the Middle Ground*, London 1983.

z małżonków nie powinna być „przeszkodą” w orzeczeniu rozwodu. Pisma „celebryckie” idą o krok dalej niż zastąpienie „trwałego rozkładu pożycia” „niezgodnością charakterów”. Znajdujemy tam liczne opisy „zgodnych rozwodów” czy „rozwodów z klasą”, których podłożem jest nie żadna niezgodność, ale stara jak świat zdrada czy porzucenie. W takiej sytuacji oczekuje się od poszkodowanego małżonka „zachowania z klasą”, polegającego na zaakceptowaniu nowej sytuacji i przy pomocy prawnika zadbania o swoje ekonomiczne interesy. Trwałość związku nie jest tu żadną wartością.

Jednak bez względu na to, co wypisuje się w kolorowych magazynach, nawet liberalne państwo nie daje „rozwodów na żądanie”. Stąd rosnąca w Europie popularność związków partnerskich jako swoistych substytutów małżeństwa. Co to za instytucja społeczna? Ma ona w swych założeniach dawać możliwie te same uprawnienia co małżeństwo, ale małżeństwem jednak nie być. Ważną cechą różnicującą jest poziom trwałości związku. Związek partnerski łatwo się zawiera i łatwo rozwiązuje. Jego zawarcie jest po prostu konsekwencją zgodnego oświadczenia woli stron, a rozwiązanie skutkiem utraty owej zgodnej woli partnerów. Innymi słowy, wystarczy, że jeden z partnerów nie chce pozostawać w związku, a związek przestaje istnieć. O ile w przypadku małżeństwa prawo stoi na straży jego trwałości i chroni w pierwszej kolejności interes małżonka pokrzywdzonego czy porzuconego, o tyle konstrukcja związku partnerskiego jest odwrotna: chroniony jest interes tego partnera, który chce odzyskać „wolność”. Interes tego, kto chce zerwać wspólnotę, jest tu z definicji ważniejszy od interesu tego, kto chce wspólnotę podtrzymać. Nietrwały charakter relacji jest wpisany w naturę związku partnerskiego definiowanego jako sposób zabezpieczenia się partnerów przed niechcianymi komplikacjami towarzyszącymi rozwiązywaniu małżeństwa.

Publiczny czy prywatny charakter małżeństwa?

Tradycyjnie pojmowane małżeństwo jest instytucją społeczną. Zawarcie małżeństwa odbywa się publicznie, przy świadkach; bez świadków ceremonia nie może się odbyć. Wesele jest świętem nie tylko nowożeńców, ale i rodziny każdej ze stron. Zmiana stanu cywilnego ma daleko idące konsekwencje publiczne i jest swego rodzaju społecznym „awansem” (stąd pejoratywne określenia „stare panny” i „starzy kawalerowie”). W Europie czasów wiktoriańskich kobieta, wstępując w związek małżeński, przyjmowała nie tylko nazwisko męża, ale i wstępowała w jego szerszą rodzinę, w znacznym stopniu rozluźniając więzi z własnymi krewnymi. Nie zmienia to faktu, że szersza rodzina i społeczność formułowały szereg oczekiwań wobec obojga małżonków. Z perspektywy socjologicznej bowiem bycie mężem/żoną to ważna rola społeczna do odegrania.

We współczesnych społeczeństwach europejskich obserwujemy tendencję do uczynienia małżeństwa sprawą prywatną małżonków. Przejawem tego jest mię-

dzy innymi pozostawanie obojga małżonków przy własnych nazwiskach tak, aby w sferze publicznej każde z nich funkcjonowało po ślubie tak jak przed ślubem. Także w formularzach danych o klientach tworzonych przez banki, ubezpieczalnie, sklepy i różne instytucje użyteczności publicznej coraz częściej pytanie o stan cywilny zastępowane jest pytaniem o partnera życiowego. A kwestia, czy ów partner jest mężem/zoną, czy też nie – pozostaje „sprawą prywatną”.

Tendencja do „uprywatniania” małżeństwa jest powiązana z dążeniem do odebrania małżeństwu charakteru związku trwałego. Im bardziej małżeństwo jest sprawą prywatną dwojga ludzi i nie wiąże się z odgrywaniem przez nich ról społecznych w przestrzeni publicznej, tym mocniej jest ono narażone na szwank. Małżeństwo jako sprawa prywatna przestaje być bowiem regulowane tradycją, obyczajem, oczekiwaniami jakichkolwiek osób trzecich (nawet dzieci). Rola społeczna to, jak uczy socjologia, zespół oczekiwań i nie istnieje bez publiczności⁹. Takie role chętnie odgrywamy w pracy zawodowej czy aktywności społecznej, licząc się z oczekiwaniami przełożonych, współpracowników czy opinią uogólnionych innych (reputacją). W relacji małżeńskiej traktowanej jako prywatna nie chcemy zaś spełniać czyichś oczekiwań, ale osiągnąć własne szczęście. Tyle że w ten sposób każde z małżonków mniej lub bardziej niepostrzeżenie próbuje narzucać swoje oczekiwania drugiemu. Małżeństwo w pełni „uprywatnione” przestaje być w ten sposób nawet prywatnym związkiem dwojga osób, a staje się narzędziem realizacji indywidualnego szczęścia każdego z małżonków przy użyciu drugiego.

Owa indywidualizacja oznacza, że znika również płodność jako konstytutywna cecha małżeństwa, najpierw płodność w aspekcie biologicznym jako rodzenie i wychowywanie potomstwa. Zrodzenie i wychowanie dzieci przestaje być bowiem zadaniem społecznym, elementem podejmowanych ról żony-potencjalnej matki oraz męża-potencjalnego ojca, ale okolicznością, na którą jest miejsce w indywidualnym pomysłu na szczęście lub nie ma. Małżeństwo „uprywatnione” nie jest też płodne w innych wymiarach niż biologiczny, staje się związkiem wsobnym.

Kto tworzy małżeństwo?

Na przełomie XX i XXI wieku została w Europie zakwestionowana kolejna, wcześniej wydawało się nie-do-podważenia¹⁰ cecha małżeństwa. Zwolennicy wspomnianej już rewolucji kulturowej proponują, aby przestać uznawać małżeństwo za związek jednego mężczyzny i jednej kobiety. Stąd postulat (urzeczywistniony już w kilku państwach europejskich) nadania statusu małżeństwa także związkom dwojga osób tej samej płci. Przy tym fraza o potrzebie „legalizacji

⁹ E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Warszawa 2000.

¹⁰ B. Berger. P. Berger, *The War over the Family*.

małżeństw homoseksualnych” jako sposobie ograniczania dyskryminacji osób homoseksualnych jest nieadekwatnym, choć wygodnym dla zwolenników zmiany, określeniem prowadzonych działań lobbingowych. Legalizacja oznacza uznanie za legalne czegoś już istniejącego, ale funkcjonującego nielegalnie. Można zatem zalegalizować pobyt imigranta w jego nowym miejscu zamieszkania: imigrant ten zmienił kraj pobytu i mieszka tu, gdzie mieszka, choć nie ma na to „papierów”. Podobnie można dopuścić do legalnego obrotu produkowane pokątnie i rozprowadzane nielegalnie narkotyki czy inne substancje psychoaktywne.

Tymczasem związki jedнопłciowe, choć jeszcze stosunkowo niedawno (przed II wojną światową) w Europie karane jako naruszające moralność publiczną, od kilkudziesięciu lat nie są na naszym kontynencie zabronione, a w konsekwencji – nie są nielegalne. Uznanie związku dwóch kobiet czy dwóch mężczyzn za małżeństwo nie jest więc formą legalizacji takich relacji, ale redefinicją instytucji małżeństwa opierającą się na strategii redukcyjnej: pozbawieniu tej instytucji życia społecznego istotnej cechy konstytutywnej. Na podobnej zasadzie można przyjąć/orzec, że ptaki nie muszą mieć skrzydeł. Skoro zaś można uznać, że małżeństwo nie musi być związkiem mężczyzny i kobiety, rodzi się pytanie, czy musi to być związek dokładnie dwóch osób. Nie jest to bynajmniej czysta spekulacja. Postulat uznania za małżeństwa także związków wieloosobowych jest obecny w dyskursie publicznym w Szwecji jako „rozwiązanie przyszłości”, ale zgłaszane jak najbardziej na poważnie. Krok w tym kierunku wykonany też został w dosyć odległej od Europy, ale kulturowo chrześcijańskiej Brazylii, gdzie w 2012 roku notariusz zarejestrował cywilny związek trojga osób, aby „zapewnić uczestnikom relacji wielolouczuciowej prawa członków rodziny”¹¹.

Uwarunkowania tak daleko idącej propozycji, jaką jest redefinicja małżeństwa, wymagają odrębnej analizy, wykraczającej poza ramy tego opracowania. W tym miejscu zauważmy jedynie, że radykalne postulaty formułowane przez środowiska feministyczne czy gejowskie nie byłyby możliwe do forsowania bez wcześniejszego osłabienia społecznej legitymacji innych, analizowanych powyżej, cech małżeństwa, jak trwałość, płodność i jego wymiar społeczny związany z odgrywaniem ról społecznych żony i męża jako zespołu oczekiwania, a nie urzeczywistnianiem własnych projekcji.

W STRONĘ REAKTYWACJI MAŁŻEŃSTWA

Analizując zmiany w prawie rodzinnym i cywilnym dokonywane w państwach europejskich (choć zaznaczmy – nie we wszystkich), można dojść do wniosku, że zwolennicy tradycyjnie pojmowanego małżeństwa znajdują się

¹¹ *Ich troje, czyli niby nie poligamia*, „Rzeczpospolita”, 30 sierpnia 2012 r.

w głębokim odwróceniu, a radykalna zmiana obyczajowo-kulturowa jest tylko kwestią czasu. Nie podzielam takiej pesymistycznej wizji. Nacisk na zmiany prawne nie wynika z siły społecznego oddziaływania ideologii progresywnej, ale odwrotnie – z traktowania prawa jako głównego instrumentu przełamania społecznego oporu. Aktywiści radykalnej zmiany kulturowej wydają się przekonani, że albo narzucą nowe reguły i obyczaje za pomocą przymusu prawnego, albo nie powiedzie się rewolucja obyczajowa. Moim zdaniem, na dłuższą metę nie powiedzie się ona tak czy owak, a głębokość zmian prawnych rozsadzających tradycyjne ramy małżeństwa i rodziny przesądzi jedynie o społecznych kosztach tej rewolucji, które będziemy musieli ponieść (i już ponosimy).

Warto mieć jednak na uwadze, że krytyka tradycyjnie pojmowanego małżeństwa i rodziny nie wzięła się znikąd. Europejska kultura, chroniąc przez wieki małżeństwo, równocześnie odciskała na nim swoje piętno, można powiedzieć nawet, że w pewnym zakresie je deformowała¹². Ruch emancypacji kobiet, który dziś w formule radykalnego feminizmu domaga się likwidacji małżeństwa jako instytucji „opresji kobiet”, narodził się z dążeń do zrównania uprawnień kobiet i mężczyzn, w tym w ich rolach społecznych żony i męża, a owa nierówność była okolicznością deformującą małżeństwo jako związek dwóch równych w swych prawach i godności osób. Rewolucja seksualna w jakiejś mierze (choć nie tłumaczy to wszystkiego, na przykład aspektu komercyjno-biznesowego owej rewolucji) była reakcją na purytańską moralność czasów wiktoriańskich, silnie oddziałującą w Europie Zachodniej na wzorce życia mieszczańskiego.

Problem w tym, że współczesna rewolucja kulturowa proponuje „wylanie dziecka z kąpielą”. Zamiast zrównywać w prawach kobiety i mężczyzn podważa się samo istnienie biologicznych różnic płci. Stwierdza się przy tym nie tyle brak tych różnic, ile stara się je zacierać – płęć kulturowa oderwana od płci biologicznej to w gruncie rzeczy projekt polityczny, a nie koncepcja opisu rzeczywistości. A zamiast odkrywać partnerski charakter relacji małżeńskiej, niszczy się samą instytucję małżeństwa.

Koncepcja społecznej reaktywacji małżeństwa jest alternatywą dla radykalnej zmiany kulturowej, choć równocześnie nie jest opcją konserwatywną, rozumianą jako obrona wcześniejszego *status quo*. Jest próbą pozbycia się, na ile to możliwe, deformacji małżeństwa zawartych w tradycyjnej kulturze mieszczańskiej i równocześnie niedopuszczenia do już nawet nie zniekształcenia, ale gruntownej redefinicji małżeństwa promowanej przez progresywną kulturę liberalną¹³.

¹² Bliżej na ten temat w: M. Rymsza, *Małżeństwo nie jest sprawą prywatną*.

¹³ Termin „kultura liberalna” nie jest tu użyty na określenie ogółu dorobku myśli liberalnej. Myśl liberalna nie musi mieć antyreligijnego ostrza (przykładem liberalizm wolnorynkowy), a społeczne nauczanie Kościoła nie jest *en bloc* przeciwko wszystkiemu, co liberalne. Por. M. Novak, *Liberalizm – sprzymierzeniec czy wróg Kościoła. Nauczanie społeczne Kościoła a instytucje libe-*

Kryzys małżeństwa jako instytucji społecznej można wykorzystać do odnowienia tej instytucji, oczyszczenia jej ze zbędnych czy szkodliwych naleciałości kulturowych. Należy na różne sposoby starać się wydobyć, obronić i wzmocnić to, co jest istotą małżeństwa, co stanowi o jego niepowtarzalnym charakterze, o społecznej wartości tej instytucji. Jest to propozycja wcale nie mniej radykalna niż opcja progresywna. Tyle, że jej radykalizm nie polega na podważaniu przy użyciu prawa i innych instrumentów inżynierii społecznej tego, co w kulturze utrwalone. Radykalizm ma tu wymiar egzystencjalny. Oznacza dążenie do odkrycia i urzeczywistnienia tego, co w instytucji małżeństwa najważniejsze, a także przekonanie, że doświadczenie istoty małżeństwa, choć wymaga trudu, jest ogólnie dostępne.

W podsumowaniu cytowanego już raportu Laboratorium WIEZI wskazaliśmy, że małżeństwo to: (1) radykalna bliskość kobiety i mężczyzny, (2) nieustanne przekraczanie siebie, (3) wspólnota wymagająca, (4) wspólnota otwarta, (5) sprawa osobista, ale nie prywatna, (6) instytucja społeczna, której prawna definicja nie wymaga zmian, (7) tajemnica w wymiarze duchowym, transcendentnym¹⁴. Społeczna reaktywacja małżeństwa nie oznacza wygrania wojny kulturowej na polu bitwy, które wyznaczają zwolennikom tradycyjnej wizji małżeństwa siły progresywne (co oczywiście nie oznacza, że pole to należy oddawać bez walki). Reaktywacja nie musi bowiem dokonać się w telewizji czy na łamach wysokonakładowej prasy kolorowej. Siła instytucji małżeństwa tkwi na poziomie najbardziej podstawowym: egzystencjalnego doświadczenia poszczególnych ludzi, zawsze jednak przekładającego się w dłuższej perspektywie na poziom uogólnionego doświadczenia społecznego.

Małżeństwo jako trwały i płodny związek kobiety i mężczyzny jest instytucją nie tylko i nie tyle słuszną, ile przynoszącą realne owoce. Jest to instytucja w życiu społecznym potrzebna, wręcz niezastąpiona, której nie da się „podrobić”. Małżeństwo daje małżonkom to, co obiecuje, co trudno uzyskać w innych związkach i czego nie da się nabyć na zasadzie wymiany rynkowej. Związki udające małżeństwo nie dadzą tych samych owoców, choćby na poziomie prawnym zostały z małżeństwem zrównane czy po prostu za małżeństwo uznane. Na poziomie doświadczenia egzystencjalnego (czy choćby biologii) regulacja prawna ani decyzja administracyjna nie mają bowiem mocy sprawczej.

Doświadczenia państw zachodnich, na przykład związane z rewolucją seksualną lat 60. i 70. XX wieku, wskazują, że po okresie zafascynowania promo-

ralne, tłum. W. Büchner, Poznań 1993. We współczesnej ideologii liberalnej silny jest jednak nurt, który postulat urzeczywistniania maksymalnej wolności jednostek przenosi ze sfery rynku właśnie w sferę kultury i obyczajów i ten właśnie nurt promuje redefinicję małżeństwa i rodziny, wyraźnie atakując Kościół jako instytucję wspierającą rozwiązania „tradycyjne”.

¹⁴ K. Jabłońska, E. Karabin, M. Królikowski, Z. Nosowski, M. Rogaczewska, M. Rymsza, M. Waluś, *Małżeństwo: reaktywacja. Podsumowanie raportu Laboratorium WIEZI*, s. 88-89.

wanymi alternatywnymi stylami życia czy biernego poddawania się nowym prądom ideologicznym zazwyczaj przychodzi czas ogólnospołecznej refleksji, oceny skutków i korzyści społecznych (lub ich braku) wprowadzonych rozwiązań. Następuje wówczas renesans zainteresowania tym, co sprawdzone i społecznie ugruntowane. Pierwsze symptomy takiego zwrotu obserwujemy właśnie w Hiszpanii jako przejaw reakcji społecznej po rewolucji kulturowej socjalistycznego premiera Zapatero.

RELIGIJNIE I SPOŁECZNIE

Na koniec kilka słów o religijnym wymiarze małżeństwa czasów kryzysu. Małżeństwo chrześcijańskie to małżeństwo sakramentalne, zawierane przez chrześcijan w kościele. Jednak jest to również małżeństwo uznawane w porządku świeckim jako związek cywilny, tyle że zawarty w trybie konkordatowym. W sytuacji postępującego kryzysu małżeństwa w wymiarze społecznym naturalna wydaje się tendencja, aby niejako separować od niego małżeństwo sakramentalne. Takie podejście w obliczu zachodzących zmian kulturowych małżeństwo jako związek cywilny spisuje „na straty”, a próbuje chronić małżeństwo sakramentalne jako ekskluzywne przymierze zawierane w obliczu Boga przez ugruntowanych w swej wierze chrześcijan i mające przede wszystkim religijny wymiar.

Jestem takiej tendencji przeciwny z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, małżeństwo jest w swej istocie instytucją społeczną, która dzięki religii uzyskuje także wymiar transcendentny. Używając języka religijnego, małżeństwo, także małżeństwo sakramentalne, ma przede wszystkim wymiar ziemski. Nie wdając się w rozważania *stricte* teologiczne (nie jestem zresztą teologiem), warto przypomnieć, że małżeństwo, także w swym wymiarze religijnym, ustaje wraz ze śmiercią jednego ze współmałżonków (lub obojga), a więc z całkiem przyziemnej przyczyny. Biblia co do tego nie pozostawia żadnych wątpliwości, społeczne nauczanie Kościoła – również. Można powiedzieć, że małżeństwo sakramentalne w oderwaniu od porządku ziemskiego nie istnieje. Sakrament jako „widzialny znak niewidzialnej łaski Bożej” uświęca małżeństwo, ale zgodnie z regułą św. Tomasza także tutaj „łaska buduje na naturze” i nie bardzo może budować bez niej. Wymiar społeczny jest w małżeństwie nieredukowalny. Celem (choć nie jedynym) małżeństwa jest bowiem założenie rodziny, mającej *stricte* społeczne zadania, funkcje i wymiar. Dlatego Kościół docenia i szanuje małżeństwo także jako związek cywilny¹⁵.

¹⁵ Zauważalna jest tu jednak pewna ambiwalencja. Z jednej strony życie w związku cywilnym traktowane jest w nauczaniu Kościoła jako bardziej uporządkowane niż w konkubinacie; z drugiej – rozwiązany związek cywilny nie jest kanoniczną przeszkodą do zawarcia związku sakramentalnego bez względu na losy czy oczekiwania życiowe drugiego z byłych małżonków cywilnych; oso-

Po drugie, Kościół na nowo „odkrył” świętość życia małżeńskiego stosunkowo niedawno. Francuski ksiądz, Henri Caffarel, założyciel Ruchu Duchowości Małżeńskiej Equipes Notre-Dame (zmarł w 1996 roku, obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny), podsumowując swoje zaangażowanie na rzecz ruchu, zaznaczył, że dopiero „od 1940 do 1945 roku zostało opracowane to, co później zostało nazwane duchowością małżeńską i rodzinną”¹⁶. Gdy bowiem w 1939 roku poprosił on swego biskupa o wsparcie w tej sprawie (zgłosiło się do niego kilka par z prośbą o poradę, jak na co dzień żyć sakramentem małżeństwa), tenże biskup poprosił go o osobiste zaangażowanie w tej sprawie – odpowiednich materiałów formacyjnych do wykorzystania nie było¹⁷. To dopiero w latach 80. XX wieku Karol Wojtyła przedstawił spójną koncepcję teologii małżeństwa¹⁸, a następnie upowszechnił ją już jako papież¹⁹. To dopiero na przełomie XX i XXI wieku w Kościele dojrzała koncepcja odnośnie do możliwości uznawania świętości życia dwojga ludzi w małżeństwie, a w konsekwencji równoczesnego uznania żony i męża za błogosławionych. Chociaż małżeństwo w oficjalnym nauczaniu Kościoła traktowane było jako jedna z dróg do osiągnięcia świętości, to, jak zauważa Zbigniew Nosowski,

Po prostu – do 21 października 2001 roku – papieże nie wynieśli na ołtarze żadnej małżeńskiej wspólnoty. Przez wiele wieków katolicy małżonkowie nie otrzymywali od swego Kościoła wzorów do naśladowania w postaci beatyfikowanych czy kanonizowanych par małżeńskich, a o istniejących świętych, którzy żyli w małżeństwie, wiadomo bardzo niewiele²⁰.

Innymi słowy, życie małżeńskie traktowane było bardziej w kategoriach „obowiązków stanu” niż szansy rozwoju duchowego małżonków.

W konsekwencji ludzie stanu świeckiego żyjący w związkach małżeńskich byli uznawani za błogosławionych i świętych, ale jakby niezależnie od małżeńskiego aspektu ich życia; można powiedzieć, że ich świętość dostrzegana była „obok” małżeństwa czy nawet „pomimo” małżeństwa²¹. Sakrament małżeństwa odczytywany był jako potwierdzenie, że w pożyciu małżeńskim (chodzi o szeroki wymiar tego pożycia, w tym seksualny) nie ma grzechu, jego wymiar transcendentny pozostawał zaś jakby uśpiony. Religia chrześcijańska po prostu pozwalała wierzącym z instytucji małżeństwa korzystać. I faktycznie, w Europie

ba rozwiedziona cywilnie jest bowiem traktowana jako osoba stanu wolnego. Por. zapisy dotyczące małżeństwa w *Katechizmie Kościoła katolickiego*, Poznań 1994.

¹⁶ H. Caffarel, *Miłość i wyrzeczenie*, tłum. J. Sklepowicz, Poznań 2012, s. 195.

¹⁷ Ksiądz Henry Caffarel został później doradcą papieża Pawła VI, a jego wpływ okazał się istotny zwłaszcza przy redakcji encykliki *Humanae vitae* z 1968 roku.

¹⁸ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986.

¹⁹ Por. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, Vaticano 1980.

²⁰ Z. Nosowski, *Parami do nieba. Małżeńska droga do świętości*, Warszawa 2010, s. 8.

²¹ Por. tamże.

małżeństwa chrześcijańskie przez całe wieki korzystały z dobrodziejstwa kultury, która małżeństwo promowała i chroniła. Obecnie, gdy w Europie kulturowe fundamenty małżeństwa ulegają zachwianiu, religia ma wobec kultury dług do spłacenia. Dostrzega to Kościół katolicki i właśnie w sprawach przyszłości rodziny i małżeństwa wyznacza swoje *non possumus* w starciu ze współczesną kulturą liberalną. Nieprzypadkowo też zwolennicy radykalnej redefinicji małżeństwa i rodziny w Kościele katolickim widzą głównego oponenta postulowanych zmian.

Podsumowując, warto podkreślić, że obrona małżeństwa w wymiarze religijnym z pominięciem jego wymiaru społecznego w moim przekonaniu nie może się powieść. W praktyce sprowadziłaby się ona nie tyle do pomijania wymiaru społecznego instytucji małżeństwa (to jest niemożliwe), ile do prób tworzenia przez chrześcijan własnego „alternatywnego” społeczeństwa, szanującego tradycyjne małżeństwo i rodzinę, czy żyjących na obrzeżach społeczeństwa własnych alternatywnych prorodzinnych wspólnot. Jednak przecież nie taka wizja chrześcijańskiego „życia w świecie” wyłania się z kart Ewangelii czy Listów św. Pawła do pierwszych gmin chrześcijańskich.

Chrześcijanie powinni bronić małżeństwa jako ugruntowanej instytucji społecznej, jako dobra wspólnego wszystkich obywateli, także tych wyznających inne religie i osób niewierzących. Wówczas obronią również małżeństwo w wymiarze religijnym. Najważniejsze jednak, aby wbrew tendencjom we współczesnej kulturze chrześcijanie odkrywali i praktykowali radykalizm życia małżeńskiego jako wymagającej, wspólnie obranej drogi męża i żony do świętości, która daje spełnienie już „tu i teraz” oraz buduje ogólnospołeczny dobrostan. Społeczna reaktywacja małżeństwa będzie wówczas konsekwencją „poznania po owocach”. „Po owocach ich poznacie” – ta ewangeliczna maksyma jest głównym argumentem za umiarkowanym choćby optymizmem odnośnie do przyszłości małżeństwa.

SUMMARY

The article deals with the conditions of the contemporary crisis of marriage as a specific situation in which all the constitutional features of marriage like its durability, fertility, public character and the fact that it is the relation of two people of different sex, are being questioned. Nevertheless, the author claims that the crisis can be used as a developing opportunity and sketches the assumptions of the social reactivation of marriage as a task for Christians.

Key words

civil marriage, sacramental marriage, redefinition of marriage, liberal culture, social institution, Christianity, social teaching of the Catholic Church